

## Premiera Zyg. Przybylskiego.

Publiczność krakowska już do kilku lat nie miała sposobności zebrać się w teatrze na premierze poświęconej popularnemu w Polsce autorowi „Wicka i Wacka“, p. Zygmunta Przybylskiego.

Zapewne chcąc spłacić wobec krakowskich bywalców teatralnych dług zaległości, wystawiła dyrekcja sceny miejskiej w ostatnią sobotę trzy jednoaktówki p. Przybylskiego, których nie grano jeszcze nigdzie, a które wyszły z pod pióra płodnego komedyopisarza dopiero w ostatnich miesiącach.

Zobaczyliśmy tedy „Antkowe wesela“, „Pożegnanie“ oraz „Księżyc i słońce“. Wszystkie trzy utwory noszą cechę wybitną stosunków warszawskich. W „Antkowym weselu“ dosłuchaliśmy się dalekiego echa tych wstrząsających wypadków, które rozgrywa się obecnie za kordonem. Zarówno w tej jednoaktówce, jak i w „Księżycu i słońcu“ rzecz dzieje się w sferach mieszczańskich, tak rzadkich w dzisiejszej twórczości scenicznej. Pierwsza rozgrywa się



Fot. aparatem przy sztucznym oświetleniu W. Lis.

Premiera Zygmunta Przybylskiego: Autor nowych jednoaktowych komedij, których pierwsze przedstawienie odbyło się w teatrze krakowskim dnia 16 b. m.



## Z bruku lwowskiego.

(O zjeździe nauczycieli, ich wiecu i ich patronach. — Coś ze Sejmu. — Pater Stojalowski. — Operetkowe więzienie. — Ważne wyjaśnienie.)

Nie robię z zasady polityki, ale obradujący u nas obecnie Sejm tak bardzo rozpolitykował całe miasto, a nawet kraj cały, że trudno w sprawozdaniu z tygodnia pominąć ten najważniejszy w tej chwili temat.

Z powodu obecnej sesji sejmowej zjechała się ubiegłej niedzieli oświata z całego kraju w liczbie 6.000 reprezentantów na wiec, aby w szeregu rezolucyj upomnieć się o polepszenie bytu. Przebieg wiecu znany jest z dzienników. Ciekawem jest tylko, że na obradach wiecu wystąpili jako patronowie nauczycielstwa ludowego: demokraci, socjaliści, wszechpolacy, ludowcy, bezwyznaniowci, klerykali, stańczycy, słowem reprezentanci wszystkich prawie kierunków politycznych, a założyłby się o głowę księdza Stojalowskiego, że nauczyciele nic więcej nie uzyskają, ponad to, co im Wydział krajowy dać zamierza. Pomimo, że na wiecu za nimi przemawiali wszyscy bez wyjątku reprezentanci stronnictw sejmowych, a więc cały Sejm. Ten sam Sejm wykpi ich rezolucje a zatwierdzi to, co przedłożył Wydział krajowy... Ale wiecu użyto w celach agitacyjnych i każdy kandydat na posła wygłosił przy tej sposobności mowę agitacyjną dla siebie.

W mieście panował ruch niezwykle pomimo niepogody, a tramwaje na linii dworzec Łyczaków aż stękały z przepełnienia. W restauracjach, kawiarniach i mleczarniach zjedzono i wypito wszystko, czego od szeregu tygodni nie można było pozbyć i pytano, czy niema więcej. Nauczyciele mają bowiem apetyt, a ostatni wiec zaostriżył im apetyt jeszcze bardziej. Biedni ludzie! Oni wierzą w dobrą wolę obecnego Sejmu! *Selig, wer glaubt...*

\* \* \*

Zaraz nazajutrz ci sami, którzy przyszli wczoraj na wiec, aby gębować za nauczycielami, głosowali w Sejmie... przeciw nim, a pater Stojalowski, który na wiecu być nie miał odwagi, w Sejmie dowcipkował na temat ich postulatów. Dowcipy były wprawdzie stare, ale za to niemądre. Mimo to śmiało się z nich stronnictwo, do którego ks. Stojalowski należy. Niektórzy, zwłaszcza ci, którzy dopiero co wrócili z bufetu, trzymali się za brzuchy...

O samym Sejmie napiszę zresztą w następnym liście. Dziś jeszcze zanotować muszę wesoły epizod karnawałowy, jaki wydarzył się w lwowskim więzieniu przy ul. Batorego w ubiegłym tygodniu. Oto więźniowie celi Nr. 38 postanowili urządzić sobie karnawał na swój sposób i wybili dziurę w podłodze, przez którą przedostali się do celi... damskiej na pierwszym piętrze. Tu zaangażowali „damy“ do... tańca i rozpoczęli szeroką zabawę, która przeciągnęła się przez całą noc i obfitowała w wielką moc emocji. Piękne aresztantki, między nimi jakaś urocza Milka, bardzo były rade z tej niespodziewanej wizyty, która w dziejach galicyjskich kryminalistów jest jedyną dotychczas i zapewne posłuży innym aresztantom za wzór. Nawet starsze, leciwe aresztantki brały udział w zabawie i były bardzo zadowolone. O dobrem usposobieniu i humorach rozbawionych par opowiadają sobie istne bajki. Jeden z panów „zatańczył się“ aż do zupełnego wyczerpania. Jak bal, to bal. Nazajutrz znaleziono go zemdłego w celi... damskiej. Oczywiście, że w zarządzie więzienia i w prezydium sądu powstała niesłychana konsternacja. Więźniowie bowiem urządzili sobie ten bal i dziurę bez pozwolenia i poprzedniego zgłoszenia. Dziurę załatano, ale fakt stał się głośnym, a więzieniu przy ulicy Batorego nadano nazwę więzienia operetkowego.

Epizodem całego zajścia była znów w tym tygodniu krwawa bójka w temże więzieniu, spowodowana zazdrością i chęcią zemsty dawnego adoratora pięknej Milki, który teraz wzięwszy do pomocy kilku więźniów, napadł w celi na aranzera balu i potłukł go do krwi. Aż lekarze musieli go opatrzyć i odesłać do szpitala.

Tak więc więzienie nasze ma swoje bale, swoje miłości, sceny zazdrości, krwawe bójki itp., a cały pluton wojska i sztab dozorców patrzy na to i dziwi się.

W mieście mówią dotąd o tym balu więźniów, a najciekawiej dopytują się o szczegóły nasze pię-

w zamożniejszej rodzinie rzemieślniczej, bohater zaś drugiej reprezentuje proletaryat dzisiejszej Warszawy.

Wszystkie zresztą trzy utwory najnowsze p. Przybylskiego utrzymane są w tonie wesołym, który cechuje komedye autora „Dzierżawcy z Olesiowa“. Obok humoru i werwy mają one jeszcze tę zaletę, że są przystępne dla licznych kół publiczności, obawiających się, że względu na panienki, utworów dramatycznych. Będą tedy miłą rozrywką dla pań pragnących znaleźć ją teraz po karnawale w teatrze. Powodzenie sobotniej premiery było zupełne, jednoaktówki bowiem tego sympatycznego komedyopisarza mają już zdawną ustaloną opinię nie tylko na scenach polskich, ale czeskich, rosyjskich i niemieckich, gdzie „Bzy kwitną“, „Pierwszy bal“ itp. cieszą się powodzeniem zasłużonym. Świeżo spotkało p. Przybylskiego nowe uznanie w postaci pierwszej nagrody na konkursie we Lwowie za jednoaktowe komedijki dla scen amatorskich, mianowicie za najnowszy utwór tego rodzaju pt.: „Mgła“.



kne i zawsze ciekawe panie, które już dawno nie mogą pojąć barbarzyńskiego zwyczaju trzymania „męskich“ więźniów osobno, a osobno „damskich“. Powinni siedzieć razem. Niech się nad tem zastanowią miarodajne sfery, bo wiele względów przemawia za tem, a tylko bardzo mało przeciw temu. Może nowy parlament, mający się wybrać na podstawie powszechnych wyborów, unormuje tę sprawę w sposób bardziej ludzki i towarzyski.

\* \* \*

W końcu sprawa wyjaśnienia, jakie przesłało nam Towarzystwo dziennikarzy lwowskich. W jednym z poprzednich listów „Z lwowskiego bruku“ wspomniałem o rezygnacji prezesa Tow. p. Adama Krechowieckiego, a pisałem o tem tak, jak mówiono w kołach dziennikarskich. Nie miałem przy tem żadnych ubocznych zamiarów uchybienia p. Krechowieckiemu, którym wprawdzie jako dramaturgiem się nie zachwycam, ale którego szanuję jako zasłużonego prezesa Tow. dziennikarzy polskich. I dziwię się doprawdy Wydziałowi Towarzystwa, że chce mu się sprawę nie miłą na nowo rozwiać przez drukowanie sprostowań i wyjaśnień, które właściwie nic nie wyjaśniają. Mógłbym na to „wyjaśnienie“ dać kilka słów innego wyjaśnienia, ale boję się, aby sprawa nie zaciemniła się jeszcze bardziej i dlatego zamieszczam list Tow. Dzien. polskich, radząc przy tej sposobności zastępcy prezesa p. F. Rawicie Gawrońskiemu, aby zaskarżył p. Aleksandra Milskiego o... sfalszowanie podpisu.

(Wyjaśnienie to zamieszczamy w tym numerze na str. 20).

Wszystko to razem, to wiele hałasu o nic. Ale niech tam!

„Niewe.“

